

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.
Administracja, Ekipedycja i Biuro Redakcyi przy pla-
cy Wilhelmowskiej pod Nr. 15.
Dziennik Poznański
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
wiersza drobnego 1 str. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 str. (incl. tłumaczenia).
Listy
Redakcyi, administracyi i ekipedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
w Poczcie 7 marek 50 fen. w Państwie ni-
emieckim 9 mar. 15 fen. w Austrii 6 guld. 10
francji 18 fr., w Anglii 12 mar. 50 fen., w Szwaj-
caryi 16 mar. 50 fen., w Danii 12 mar. 20 fen., w Wło-
szech, w Szwajcaryi i Belgii 12 marek, w Turcyi 23
fr., w Ameryce 18 mar. 75 fen.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekipedycji; przedpłata przyjmują
się w monachii pociągowej i w państwach dozwolają po-
wstanie niemiecko-austriackie, należących do pań-
stw. W innych krajach zaś tylko nasze agentury
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.
Reklama
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są one będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Rete-
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition, "Invalidendank" Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlötte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wro-
cławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 18 lutego.

Sprawa okrętu „Gustaw”, zapomniana już prawie, zaczyna na nowo odżywać. Do Elberf. Ztg. do-
szedł, że poseł niemiecki w Madrycie hr. Hatzfeldt
korzystał z sposobności, aby przypomnieć rządowi hi-
spanickiemu jego przyrzeczenie względem załatwienia
drodze dobrowolnej ugody sprawy okrętu „Gustawa”.
Przyrzeczenie dane za pośrednictwem ówczesnego posła
do nim nadesłana została na ręce rządu hiszpańskie-
go znana nota niemiecka z 8 stycznia b. r. W nocie
położono nacisk na to, że rząd niemiecki po-
trzymał już, co potrzeba, aby uzyskać zupełne zadość-
uczynienie tak za zniewagę wyrządzoną niemieckiej
banderze jak i wynagrodzenie za szkody wyrządzone o-
brotami niemieckimi. Rząd berliński zgodził się na
przedstawienie propozycyę gabinetu hiszpańskiego i od-
chylał od postanowienia szukania na inną drogę za-
łatwienia. Dziś, skoro upłynął już miesiąc — pi-
smo Elb. Ztg. — a przyrzeczenia hiszpańskie nie
zostały spełnione, uważa rząd niemiecki za stosowne
przypomnieć je gabinetowi madryckiemu. Nie ma do
tego przyczyniło się zachowanie urzędowej prasy hi-
spanickiej, która usiłuje wmówić w świat cały, że
(niemcom idzie tu jedynie o wynagrodzenie pieniężne.
Na dowód, że Niemcom idzie tu raczej o honor wła-
stnej flagi, niżli o jakie korzyści pieniężne, przy-
wołuje Elb. Ztg. półurzędową P. v. C. o. r., która po-
mimo to z powodu krzywdy wyrządzonej statkowi nie-
mieckiemu na wodach hiszpańskich, kładzie główny
nacisk na zadośćuczynienie moralne, a tylko „mimo-
tę” wspomina o wynagrodzeniu pieniężnym. „Nie-
miecom” w Madrycie — kończy pomieniony organ — pod-
jętą wzmą rozprawę, jakiego dać Niemcom zadość-
uczynienie tak za poniesione szkody materialne, jak i
zniewagę ich bandery. O ile nam się zdaje, spa-
rać wojak hiszpańskich do Zaraz (zgodzili się ostrze-
żliwie okręt „Gustaw”) i zajęcie przez nie tej miejscy-
ni może być dla nas odpowiednią satysfakcją.”
Urządowe i półurzędowe dzienniki hiszpańskie po-
ciągają przyznawać się powoli do klęski zadanej al-
fonso pod Lorca, dodając zarazem skwapliwie, że
królewski pomocy się w krótkim czasie srogo za-
poniesioną porażkę, czyli inuemi słowy, że armia królewska
zupoleń bezwzględnie operacyę wojenną przeciw kar-
listom i tą razą pobije już niezawodnie „bandy” pre-
sidentia. Inaczej jednakże na zakusy odwetu zapa-
rta się korespondenci do pism zagranicznych. I tak
donosi z głównych kwatery hiszpańskiej korespon-
dent do Indépend., że zaniechano tymczasowo za-
miaru uderzenia na karlistów. Jenerał Moriones miał
świadczyc bez ogródki, że zamiar podobny jest w obe-
cznym stanie rzeczy niewykonalny. Natomiast radzi
zakończyć przedewszystkiem Puente la Reyna i całą
Arge, nie mniej zasłonić drogę prowadzącą do
Amplony.

W angielskiej Izbie niższej wysuwa się znowu
niewoływanie na pierwszy plan kwestyę irlandzką.
W Tipperary wybrano posłem Johna Mitchella. Ow
Mitchell skazanym został r. 1848 za udział w sprzy-
szeniu na 15 lat deportacyi, której to kary ani wy-
cierpiał ani też uzyskał ulaskawienia. Rząd skutkiem
tego zaprzestował przeciw wyborowi pomienionego
Irlandczyka, odwołując się na to, że osoba skaza-
na za zbrodnię kryminalną i zostająca do tej chwili
pod zagrożeniem kary, nie może brać udziału w ciele
prawodawczym. — P. Disraeli zapowiedział przeto
wniosek, donagający się unieważnienia wyboru Mit-
chella i rozpisania nowych wyborów. Mimo energicz-
nego protestu irlandzkich deputowanych przyjęto 174
głosami przeciw 13 wniosków rządowych, niemniej wnio-
sek, aby odosłano go do procesu Mitchella akta zo-
stały drukiem ogłoszone i poddane na jednym z naj-
bliższych posiedzeń pod rozprawę parlamentu. Ir-
landczy deputowani zamysliwszy natomiast wystąpić tak
przeciw wyrokowi, zapadłemu na Mitchella przed
27 laty jak i legalności trybunału sądowego. Nie
trudno przewidzieć, że rozprawy nad tym przedmiotem
poruszą głęboko sprawy irlandzkie i wychylą na jaw
wiele zajmujących i ciekawych szczegółów z gospodar-
ki rządu angielskiego w Irlandyi.

Węgierskie przesilenie ministerialne do tej chwili
nie rozwiązane, choć rozwiązania jego każdej należy
spodziewać się goziny. Kóln. Ztg. zapowiada ut-
worzenie gabinetu koalicyjnego. Prezes gabinetu Bitto
powrócił wraz z p. Tiszą do Pesztu. Tisza konfero-
wał bezzwłocznie z Sennyeiem, przewodzący stronnictwa
konserwatywnego, i Louyayem, przewodzący Deakistów.
Dziś lub jutro pospiesz do Pesztu cesarz austry-
jański.

Izba rumuńska uchwaliła pięć milionów franków
na uzbrojenie armii.

Na przedwczorajszym posiedzeniu skupczyzny serb-
skiej zapowiedział jeden z deputowanych interpelacyę,
w której domaga się, by sprawdzono, w jaki sposób
urzędnicy rządowi przyszli do znacznych nie: az ma-
jątków. Interpelacya ta, która wielkie wywołała wa-
żenie, odesłana została do wydziału mającego rozstrzy-
gnąć, o ile jest na miejscu.

M o w a

posła.

Księdza dra Jażdżewskiego
na posiedzeniu sejmku pruskiego w dniu 17 lutego
1875 roku.

Na wczorajszym posiedzeniu sejmku prus-
kiego podczas obrad nad projektem do prawa
o administracyi majątków kościelnych zabrał
głos poseł ks. dr. J a Ź d ż e w s k i i powiedział
co następuje:
Panowie! Przy wczorajszych obradach roztrząsano
gruntownie zasady, na jakich opartym jest przedłożony
projekt. Wyznaje otwarcie, że zgadzam się w ogóle
z wywodami p. deputowanego Reichenspergera (Poru-
szenie na lewicy), i dla tego nie będę tu więcej powta-
rzał tego, co mój szanowny wypowiedział kolega, ale
pragnę tylko zwrócić uwagę na jeden punkt, co do którego
nie zupełnie zgadzam się z p. Reichenspergerem t. j.
co do oświadczenia jego, że spór jest jeszcze kwestyą,
co jest subiektem prawnym pod względem własności

kościół. (Oho! z lewicy.) Mojem zdaniem — a to
jest nie tylko moje zdanie, ale zasada kanonicznego
prawa — kościół katolicki pod majątkowym względem
jest universitas ordinata, której reprezentan-
tami w hierarchicznym porządku są Papież i biskupi,
którzy na mocy przysługującego im prawa administrują
kościelnym majątkiem w swych dycezyach. Jest to za-
sada prawna, której od wieków trzymał się kościół.
Już Papież Grzegorz Wielki zaznaczył bardzo wyra-
źnie tę zasadę, nazywając cały majątek kościelny wła-
nością powszechnego kościoła. Prawdą jest, że z bie-
giem czasu, gdy kościół coraz bardziej się rozpowszechni-
ał, okazała się potrzeba pewnego uporządkowania
kościelnego majątku co do pojedynczych jego części, i
dla tego sobór trydencki na 22 sesyi cap. 9 wyraźnie
oświadczył: beneficium unius diocesis nulla
de causa uniantur beneficiis alterius.
Stalo się to jedynie, jak powiedziałem, celem zapro-
wadzenia zupelnego porządku w administracyi ko-
ścielnego majątku. Jeżeli dalej ze stanowiska mego
narodowego zapatrywać się będę na zasadę prawną
kościół polski, muszę wam powiedzieć, panowie,
że, jak daleko sięga nasza polska historia, nikomu ani
na myśl nie przyszło zaprzeczać, jakoby majątek ko-
ścielny polski kościoła nie był równocześnie wła-
nością powszechnego kościoła. Tej zasady prawnej
trzymamy się i dzisiaj i trzymać jej się będziemy do-
póty, dopóki w ogóle będziemy mieli prawo przema-
wania w tej mierze. W najnowszych czasach odjął rząd
pruski przez sekularyzacyę temu polskiemu kościołowi
znaczną część majątku darowanego mu przez naszych
ojców. Co się dzieje z tym majątkiem, o tem nie
wiemy, wiemy tylko, że nie służy ani naszemu kościo-
łowi ani naszym narodowym interesom. Deputowany
Dauzenberg powiedział w dniu wczorajszym, że ze
swego stanowiska może z radością powitać niektóre o-
rzeczenia projektu, i że w ogóle cały projekt przy-
jęć można. Pozwól sobie zwrócić uwagę wysokości
lby na to, że jeżeli projekt stanie się prawem, tylko
w takim razie może być przyjętym przez katolickie
gminy, jeżeli kościół katolicki przez reprezentantów
swych prawo to zaaprobuje. (Wesołość na lewicy.)
Głosy z centrum: Bardzo słusznie.) Jeżeli przeciw
kościół katolicki nie przyjmie tego prawa, w takim ra-
zie nie będzie mogło być wprowadzonym w życie.
(Żywe protesty z lewicy.)

Panowie! Przeczyście temu! (Głosy z lewicy: Tak!)
Sądze, że powinniście byli nabyć już dość doświadcze-
nia w tej mierze o ile tak zwane kościelno-polity-
czne ustawy uchwalone przez wysoką Izbę, mogą
liczyć na uznanie katolickiej ludności. Prawa te iet-
nieją a jak to deputowany Reichensperger zauważył,
ludność katolicka uznaje je. Musi je uznać, ale nie
może przyłożyć ręki do wprowadzenia ich w życie do-
póty, dopóki jest ludnością katolicką.

Zaznaczę przy tej okazji ogólną zasadę, nie chcę
się dłużej rozwodzić nad tem, co wedle zasad kościoła
i prawa kanonicznego jest subiektem prawnym co do
kościelnego majątku, ale w obec oświadczeń ministra
oświecenia co do nieporządków administracyi kościelnego
majątku w naszej archidiecezyi, czuję się w obowiązku
słów kilka powiedzieć. P. minister wyznał przytoczył
nam w dniu wczorajszym kilka przypadków, w których
plebani mieli złe administrować kościelnym majątkiem.
— Nasamprzód zwróć uwagę na to, że sprawozda-
nie radcy ziemianńskiego Nollau uważam nie już za
niezasługujące na wiarę, ale za nieprawdziwe. Przed-
łożył tu panom ogólną zasadę jaką wycofałem w dziele
sławnego angielskiego męża stanu. — Otóż powiada
Burke: „Nie wierzę nigdy tym, co źle mówią o lu-
dziach, których chcę złupić.” (Oho! śmiechy na le-
wicy. Głosy z centrum: Bardzo słusznie.)

Panowie! Rozwinię to wyrażenie Burkego nie-
co praktycznie. Burke powiada dalej: „Przypuszczam,

że wymienione błędy są zmyślonemi albo przynajmniej
przeadzonemi, skoro z ukarania tych ludzi ma kor-
zyść wyniknąć. Nieprzyjacieli jest złym świadkiem.”
Burke powiada dalej, obawiam się tylko zacytować tu
dosłownie tego zdania; bo mówi on dalej: kto chce
złupić drugich, jest jeszcze gorszym świadkiem. Otóż,
panowie, komisarze p. ministra wyznał chcą złupić du-
chowieństwo obudwóch naszych dycezyi. (Oho! Niepo-
kój na lewicy.) Jawna jest rzecz, panowie, że król.
komisarze administrujący dwoma dycezyami Gnie-
źnieńską i Poznańską, postępują z duchownymi tych
dycezyi z jak największą bezwzględnością. Napasto-
wani jesteśmy przez tych panów i oskarżani w różny
sposób dla tego, że komisarza państwowego nie chce-
my uznać za wicebiskupa. Już w przeszłej kadencyi
powiedziałem i dzisiaj raz jeszcze to powtarzam, że
my w naszej archidiecezyi znamy tylko jednego bi-
skupa, a tym biskupem jest hr. Ledóchowski. Jego ty-
ko możemy słuchać lub przezeń wyznaczonych osób. Ponie-
waż w smutnym znajdujemy się położeniu będąc w kolizyi
z prawami państwowymi, panowie komisarze przeto postę-
pują sobie z nami w sposób nieznany i niesłychany na polu
administracyjnem. (Poruszenie.) Radca ziemianński Nollau
przesłał ministrowi wyznaj sprawozdanie z admini-
stracyi majątku kasy konasystorskiej i tak się w niem
wyraził:

„Jak się rzeczy mają z administracyą majątków
poszczególnych parafii, nie można było jeszcze się
przekonać, a nadzór w tej mierze przełożonych
duchownych równał się zeru i ograniczał się na
zatwierdzeniu etatu, którego nikt bliżej nie roz-
trząsał. W parafiach tylko patronatu fiskalnego
władze prowadziły porządek rachunków, we wszy-
stkich innych parafiach zależało li od woli pleba-
na, czy i jak chciał składać rachunki.”

Zaprzeczam temu, panowie, jak najmocniej. Od 9 lat
jestem administratorem kościelnego majątku i znam st-
sunki nie tylko mój najbliższej okolicy, ale i obudwóch
naszych archidiecezyi dość dokładnie i otwarcie wy-
znaję, że władze duchowne surowe nawet były pod
względem administracyi kościelnego majątku. Ze po-
mimo tego tu i owdzie pewna mogła być nieregular-
ność, to niczego nie dowodzi, a zdarsza się to nieraz we
wszystkich gałęziach administracyi. Jeżeli więc 1, 2, 3
lub 4 proboszczy nie było dość punktualnymi w admini-
stracyi kościelnego majątku, nie można zarzutu tego
na całą rozciągając dycezyę, jak to uczynił p. komisarz.
P. minister wyznał zacytował nam w dniu wczoraj-
szym nazwiska trzech proboszczów, którzy już nie żyją
i bronić się nie mogą. Tym sposobem, panowie, mo-
żna wiele puścić w świat nie obawiając się sprostowa-
nia, bo oskarżone niejako przed tą Izba osoby już
się bronić nie mogą. (Poruszenie.)

Gdyby to istotną było prawdą, co p. minister wy-
znał tu opowiadał, jestem jak najmocniej przekonany,
iż władza duchowna byłaby do surowej pociągnięta od-
powiedzialności duchownych, zaniedbujących swe obo-
wiązki, gdyby była o tem wiedziała.
(Oho! Niepokój.)

Pan minister wyznał zrobił nadto uwagę, że w
Gnieźnie toczył się proces o sprzeniewierzenie dotyczący
bliskich kół kapituły gnieźnieńskiej. Uwaga ta wymie-
rzoną była przeciw jenerałnemu wikaryuszowi archi-
diecezyi gnieźnieńskiej, kanonikowi Dorszewskiemu. —
Od lat mych dziecięcych znam tego sędziwego kapłana
a w całej dycezyi jest tylko jedna opinia, że należy
on do najszlachetniejszych duchownych obudwóch
archidiecezyi, i jeżeli przeciw temu samemu kapłanowi
wytoczony proces o sprzeniewierzenie, nie jest tego po-
wodem wina jego, ale nieprzyjacieli, którego ma w ka-
pitule a którego popiera król rząd. Jest nim kanonik
Duliński. Kapłan ten, z bólem tylko i wstydem wy-
mieniam, panowie, jego nazwisko, był bowiem moim
nauczycielem, nie powstydzili się robić ks. kanonikowi

bokach ogonem i wydał z siebie krótki, przeciągły ryk,
na który to sygnał cała rogata rzesza zerwała się, jak-
by opętana ze swych legowisk i rozpoczęła się cofać
ku przeciwniejsz stronie dziedzińca, posuwając się tyłem
z rogami, zwróconemi w stronę, z kąd wiatr donosił
tyle nieznosne dla nich wyiewy. Skutkiem ogólnego
tego odwrotu plot został obalony a całe stado rozbiegło
się po polu, wyprawiając najdziwniejsze harce.

Na odgłos ryku wołów wybiegli oficerowie, ka-
prale i ordynansi, pytając się Boksa, co się stało.
Co się stało, mogli własnymi zobaczyć oczami. Na-
daremno usiłowali żołnierze poskromić zbuntowaną
rzeszę, nadaremno plazowali i okładali kijami rozszalałe
bestye, wszystko to na nic się zdało; woły zmogły
strażę, złamały linie obozową i, rycząc straszliwie, roz-
biegły się po szerokim lanie.

Co się stało tak potulnym dotychczas wołom, nie
umiano sobie wytłumaczyć. Grzegorz Boksa spał opo-
dal, nie podobna przeto przypuścić, aby on był przy-
czyną tej gwałtownej ruchawki. I teraz leży sobie
najspokojniej i pali fajkę.

— Co tu się dzieje? zapytał go z krzykiem puł-
kownik.

Boksa wyjął po służbie fajkę z ust, schował ją do
kieszeni, wyprostował się i odpowiedział.

— Woły ujrzały cud.

— Co za cud?

— Nie inaczej, panie pułkowniku, coś podobnego
zdarza się dość często. Cuda takie nie są nowina ani
poganaczów ani rzeźników. Wół miewa zarówno wi-
dzenie jak człowiek. W takich chwilach zrywa się,
szaleje i szaleje tak długo, aż nie padnie ze znużenia.
Sztuka to nie mała poskromić trzodek nawiedzoną cu-
dem. Trud ten atoli zechci mi nie pozostawić. Skoro
dosięgł konia i rozpuszczając mój harap, jestem pewny,
że ani jednej nie uronię sztuki.

— A więc spieszyć się, siadaj na konia i rób co
chcesz, byleś tylko spędził rozproszone woły.

Serce kamienne.

POWIEŚĆ

Maurycyego Jokai'a.

TOM III.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 32, 33, 34, 35 i 36.)

Dobitnemi i jaskrawemi barwami odmalował po-
dobiego wojska. Brak chleba, brak broni, brak
umundurowania. Cała droga, którą cofała się rozproszona
rzesza, zasiana tornistrami, ładownicami i karabinami.
Wiele zniechęcenie. Wojsko drży przed nieprzyjacie-
lem i szemrze przeciw dowódczom, a krwawemu jedy-
nemu z nich, który walczył z wrogiem, że dotychczas nie
zdołał bunt w jego szeregach. Legion włoski prze-
jął niezdolnie przy pierwszej sposobności do nie-
władzności w rozwiązaniu.
Same szczegóły, które błogo dźwięczą w uszach
żołnierzy.
Grzegorz Boksa umiał wkraść się w łaski pułko-
wnika, który polecił adjutantowi, aby go wyprowadził
z obozu i zastanowił w nowym jego urzędowaniu.

